

Blisko Korony Himalajów

Monika Rogozińska 12-10-2007, ostatnia aktualizacja 12-10-2007 18:34

W wiosce Spital am Pyhrn w Górnej Austrii, gdzie się urodziłam, dołączyłam w wieku sześciu lat do grupy ministrantów. U nas bowiem także dziewczynki służą do mszy. Raz w roku ministranci spędzali tydzień wakacji w górskim schronisku z księdzem Erichem Tischlerem, który uczył w szkole religii. Miałam siedem lat, kiedy pojechałam z nimi i pierwszy raz poszłam w góry - opowiada Gerlinde Kaltenbrunner, która jako jedyna kobieta weszła na dziesięć ośmiotysięczników



źródło: Ralf Dujmovits/www.amical.de

Gerlinde Kaltenbrunner w drodze na Kangczendzongę



autor zdjęcia: Monika Rogozińska

źródło: Rzeczpospolita

Gerlinde Kaltenbrunner i Ralf Dujmovits

[+zobacz więcej](#)

Czy to prawda, że wspinania nauczył cię ksiądz? Gerlinde Kaltenbrunner: W wiosce Spital am Pyhrn w Górnej Austrii, gdzie się urodziłam, dołączyłam w wieku sześciu lat do grupy ministrantów. U nas bowiem także dziewczynki służą do mszy. Raz w roku ministranci spędzali tydzień wakacji w górskim schronisku z księdzem Erichem Tischlerem, który uczył w szkole religii. Miałam siedem lat, kiedy pojechałam z nimi i pierwszy raz poszłam w góry. Odtąd w każdą niedzielę po mszy zmienialiśmy ubrania i maszerowaliśmy na wycieczki. Ksiądz opowiadał o pogodzie, piorunach, o wszystkim. Nauczył mnie grać na gitarze. Pierwszą drogę wspinaczkową pokonałam w wieku 13 lat z tym kapłanem. Ależ to było przeżycie!

Czy ktoś w twojej rodzinie się wspinał?

Nikt z rodziny nie chodził po górach. Wcześniej jednak, jako dzieci – mam dwie siostry i trzech braci – musieliśmy nauczyć się samodzielności i odpowiedzialności. Ojciec opuścił nas, kiedy miałam 14 lat.

Pierwszego wejścia na Broad Peak nie zalicza ci się do Korony Himalajów. Dlaczego nie stanęłaś na Głównym Szczycie (8047 m), lecz na niższym zwanym Przedwierzchołkiem albo Skalnym Szczytem (8027 m)?

Miałam wtedy 23 lata i nie zdawałam sobie sprawy z różnicy między rangą wejścia na te dwa wypiętrzenia w jednej grani. Byłam tam taka szczęśliwa! Dopiero później zrozumiałam. Stało się jasne, że muszę wrócić na Broad Peak. Zrobiłam to po 13 latach.

13 maja tego roku tylko ty wyszłaś żywa z lawiny na Dhaulagiri. Co się stało?

Siedziałam sama w namiocie obozu II (6300 m). Trzy metry dalej rozbili swój namiot dwaj Hiszpanie. Zleciałam z lawiną 50 metrów. Kiedy się zatrzymałam, nie wiedziałam, ile śniegu mam nad głową. Mogłam oddychać. Zaczęłam walczyć. Mimo omotania namiotem i przytłoczenia śniegiem

dosięgnęłam ręką noża. Wycięłam w powłoce niewielki otwór. Przez dziurę wdarł się śnieg. Przestraszyłam się, że mnie udusi. Ale wtedy trochę pojaśniało. Pomału wydłubywałam dłonią dziurę w śniegu. Nie wiem, jak długo to trwało, może 45 minut albo godzinę. Wyszłam na powierzchnię bez skarpet, butów, okularów słonecznych. Trochę niżej stok kończył się krawędzią 700-metrowego urwiska. Niedaleko wystawał kawałek małej łopatk. Zawsze ją biorę, żeby nabierać śnieg do gotowania. Poszłam po nią boso. Odkopałam na tyle namiot, żeby wydostać buty, okulary, ubranie... Miałam szczęście. Byłam przykryta tylko półmetrową warstwą śniegu. Hiszpanów pogrzebała dwumetrowa pokrywa. Nie mieli szans.

Czy słyszałaś zbliżającą się lawinę?

Nie. Ryk zamieci był zbyt silny. Akurat spojrzałam na zegarek. Dochodziła 9 rano. Wypiłam kubek wody i odkładałam naczynie. Nie pamiętam momentu uderzenia lawiny. Za chwilę było po wszystkim.

Może lepiej, że to tak szybko się odbywa.

O tak! Obok drogi Cessena, którą się potem w lecie wspinałam na K2, także leciała lawina. Zaczęłam robić zdjęcia. Nagle Ralf, mój mąż, krzyknął: uciekajmy! Ale nie było dokąd. Mogliśmy tylko stać i czekać. Oczekiwanie na przyjście lawiny było nieskończenie długie... Wreszcie poczułam uderzenie fali powietrza. Ależ się bałam!

Czy boisz się jakiejś góry z powodu pecha, który cię na niej prześladował?

Wspinaliśmy się na południowej ścianie Shisha Pangma na przednich zębach raków po zboczu o 65 stopniach nachylenia. Bez liny, żeby się szybciej poruszać. Była piękna pogoda, wspaniałe warunki. Z góry stoczył się kamień. Trafił Ralfa w nogę. Gdybyśmy z kolegą go nie chwycili, poleciałby w przepaść. Rannego sprowadziliśmy i zakończyliśmy wyprawę. Rok później na tej samej ścianie, też w bardzo stromym miejscu, Ralfowi odpiął się rak i spadł z buta. Zeszłam na poszukiwania. Rak leżał 100 m niżej wbity w śnieżne poletko. Ralf powiedział wtedy: ta ściana mnie nie lubi. Ja na to: Ralf, gdyby było tak, jak myślisz, spadłbyś. Ta góra jest dla ciebie szczęśliwa, chroni cię, skoro przeżyłeś! Później przyznał, że moje słowa przywróciły mu chęć wspinaczki. Dotarliśmy do szczytu.

Ralf Dujmovits nazywa cię chodzącym optymizmem. Twój mąż urodził się w Niemczech, jego ojciec w czeskich Sudetach, dziadek był Rumunem, a rodzina pochodzi z Chorwacji. Ty jesteś Austriaczką. Gdzie mieszkacie?

W Niemczech, w Schwarzwaldzie. Ralf ma tam firmę, która uczy wspinaczki i organizuje trekkingi, wyprawy w góry wszystkich kontynentów, także na ośmiotysięczniki. Sam nie prowadzi klientów. Zatrudnia przewodników.

Gdzie poznałaś Ralfa?

Na wyprawie na Manaslu w 2002 r. Rok później już wspinaliśmy się razem. Bardzo jednak cenię sobie niezależność. W tym roku byliśmy na osobnych wyprawach. Nie byłabym też szczęśliwa, gdybym czerpała z zarobków Ralfa. Ciężko pracuję, żeby mieć własne pieniądze.

Ale już nie jako pielęgniarka?

Pracowałam w tym zawodzie dziewięć lat, do 2001 r. Potem sprzedawałam plecaki i ubrania narciarskie do sklepów sportowych. Ale to nie był mój świat. Robiłam to, żeby mieć czas i fundusze na ekspedycje. Od czterech lat żyję z gór: z kontraktów reklamowych i prelekcji.

Masz 37 lat. Chcesz mieć dzieci?

Razem z Ralfem zdecydowaliśmy, że nie.

Nie boisz się samotności na starość?

Dzieci nie są przed tym zabezpieczeniem. Pasją, dla której żyję, są góry i wspinaczka. Kiedy stoję na szczycie, widzę błękitne niebo wokół siebie, a w dole morze gór, słyszę wiatr, jestem bardzo szczęśliwa, ładuję się wielką pozytywną, wzmacniającą siłą! I to trudne do opisania uczucie wolności!

Czy wchodząc na ośmiotysięczniki, pomagałaś sobie tlenem z butli?

Od początku uważałam, że mam iść tylko siłą własnej energii. Jeśli mi jej nie wystarczy na osiągnięcie szczytu, to się wycofuję.

14 mężczyzn zdobyło już Koronę Himalajów, wchodząc na wszystkie 14 szczytów ośmiotysięczników. Ta konkurencja jest mordercza dla niewiast. Wanda Rutkiewicz zaginęła na Kangczendzondze po wejściu na osiem szczytów. Brytyjkę Ginette Harrison, z dorobkiem czterech szczytów, lawina zabiła na Dhaulagiri. Na tej samej górze zaczadziła w namiocie Francuzka Chantal Maudit, zdobywczyni sześciu szczytów. Tyle samo na koncie miała Amerykanka Christine Boskoff, nim zaginęła podczas wspinaczki w Chinach. Szkotkę Alison Hargreaves zdmuchnął huragan w zejściu z K2 po wejściu na trzy. Twoje żyjące rywalki, Włoszka Nives Meroi i Hiszpanka Edurne Pasaban, mają po dziewięć szczytów głównych

Ależ Edurne Pasaban jest moją przyjaciółką, a nie rywalką! Niedawno przeżyliśmy wielką chwilę. Spotkałyśmy się niespodziewanie na szczycie Broad Peak. To dziennikarze uważają, że się ścigamy. W górach takie myślenie jest niebezpieczne. Wspinaczka na ośmiotysięczniki wymaga ogromnej cierpliwości.

Przed wypadkami nie chronią ani umiejętności techniczne, ani dobra kondycja, ani doświadczenie. Wysokie góry są nieprzewidywalne.

Trzeba przynajmniej umieć się wycofać w odpowiednim momencie. W zeszłym roku zawróciliśmy z Ralfem sto metrów przed szczytem Lhotse (8511 m). W himalaizmie wejście na szczyt to tylko pół drogi do mety. Uznaliśmy, że zbyt wolno się wspinaliśmy, by bezpiecznie zejść. Prognoza zapowiadała załamanie pogody. Nagrodą była przepiękna chwila. Siedzieliśmy na wysokości 7200 m na zboczu Kotła Everestu. Zachodzące słońce pomarańczowo rozświetlało góry. Przed nami rozciągała się panorama szczytów. Było pięknie, spokojnie i bardzo romantycznie. Wtedy Ralf mi się oświadczył.

Wspinasz się w Himalajach i Karakorum bez zakładania obozów, w ambitnym stylu alpejskim, często bez asekuracji. Nie igrasz z losem?

Staram się zachowywać rozsądnie. Próba wejścia non stop na K2 (8611 m) z kolegami też nie była szalona. O północy wyszliśmy z bazy (5100 m). Po 24 godzinach wspinaczki, z dwugodzinną przerwą na odpoczynek, osiągnęliśmy obóz IV (7900 m). Po 31 godzinach zawróciliśmy z wys. 8100 m tylko dlatego, że prognoza pogody była zła. W bazie, gdzie czekał na nas Ralf, byliśmy po 39 godz. akcji. Ta próba przełamała groźne tabu, jakim otoczona była wspinaczka na K2. Ośmieliła nas. Taką próbę warto powtórzyć.

Co myślisz o zimowym wspinaniu na ośmiotysięczniki?

To wielkie wyzwanie, które chcę podjąć. Tej zimy mieliśmy z Ralfem jechać na Makalu. Zmieniliśmy plany, ponieważ w grudniu musimy się przeprowadzić do małego domu, który zbudowaliśmy. W tym sezonie już pięć miesięcy spędziłam na ekspedycjach.

Co zamierzasz robić po wejściu na wszystkie ośmiotysięczniki?

Marzę o Antarktydzie. Jest piękna, dzika i wielka.

A co robisz dla innych?

Kiedy dużo podróżujesz, wiele dostrzegasz. W Nepalu jest ogromnie dużo dzieci, które straciły rodziców. Wygłaszam prelekcje, z których dochód wspiera Nepalhilfe Beilngries – organizację budującą domy dla sierot oraz zapewniającą im wykształcenie. Prelekcjami wspomagam też fundację na rzecz biednych kobiet w Kathmandu. Zapłaciliśmy z Ralfem za operację kucharza wyprawy, który miał guza mózgu. Posłaliśmy pieniądze fundacji ratującej Pakistańczyków po tragicznym trzęsieniu ziemi. Nie da się jednak pomóc całemu światu. Ralf uważa, że lepiej skoncentrować energię na jednym projekcie. Chciałabym zbudować szkołę dla dziewczynek w Dolinie Hushe niedaleko lodowca Baltoro w Pakistanie. Kiedy byłam tam pierwszy raz w 1994 r., dziewczynki nie miały prawa wstępu do szkół. Moim marzeniem jest też szpital w rejonie Nanga Parbat. Ale ten projekt mnie przerasta. Nie wystarczy zbudować. Trzeba także wziąć odpowiedzialność za wyposażenie, personel i funkcjonowanie danego obiektu.

Spotykasz czasem księdza Tischlera?

Często. Gdy wracam do wioski, rozmawiamy o górach. Chce wszystko wiedzieć. Ma 76 lat. Kupił dostęp do Internetu, żeby śledzić przebieg naszych ekspedycji. Niedawno udzielił mnie i Ralfowi ślubu kościelnego.

Miałaś jakiegoś wyjątkowego bohatera w literaturze albo w życiu?

Może to dziwnie zabrzmieć, ale moim bohaterem jest... moja babcia. Twarda osoba z ogromnie pozytywnym podejściem do świata. Z pogodą ducha umiała rozwiązać każdy problem. Zmarła rok temu. Miała 99 lat. Pochodziła z Południowego Tyrolu. Opowiadała mi dużo o życiu, uczyła, radziła...

Jaka była jej najważniejsza nauka?

Kiedy byłam małą dziewczynką, często powtarzała: jeśli chcesz coś zrobić, to wystarczy, byś naprawdę lubiła to, co robisz, a uda ci się. To największy dar, jaki mi przekazała.

Gerlinde Kaltenbrunner i Ralf Dujmovits byli gośćmi Przeglądu Filmów Górskich im. Andrzeja Zawady w Łądku Zdroju i firmy HiMountain.

Ośmiotysięczniki Gerlinde Kaltenbrunner

1994 r. Broad Peak (8027 m) Przedwierzchołek (Skalny Szczyt)

1998 r. Cho Oyu (8201 m)

2001 r. Makalu (8463 m)

2002 r. Manaslu (8156 m)

2003 r. Nanga Parbat (8125 m)

2004 r. Annapurna I (8091 m)

2004 r. Gasherbrum I (8080 m)

2005 r. Shisha Pangma (8027 m)

2005 r. Gasherbrum II (8034 m)

2006 r. Kangczendzonga (8586 m)

2007 r. Broad Peak (8047 m) Główny Szczyt (Śnieżny Szczyt)

Do zdobycia Korony Himalajów pozostały: K2, Lhotse, Mount Everest, Dhaulagiri.

Rzeczpospolita